

• Niech ten rok będzie normalny • Zaproszenie do dyskusji o edukacji • Policjant niewiele zdziała • Zamazywanie twarzy • Nauczycielka wolności • Pedagog kontra wychowawca • Koedukacja bywa pouczająca • Wysokie obcasy i zabójcza sałatka

www.gazetaszkolna.edu.pl

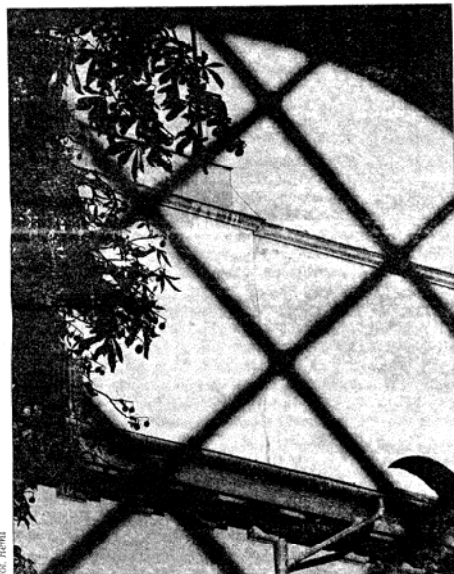


GAZETA SZKOLNA

A K T U A L N O Ś C I

tygodnik nr 1-2 (355/356) rok IX 9 stycznia 2007 roku cena 9,00 zł (w tym 0% VAT) ISSN 1508-6593 nr indeksu 32 1664 wydaje Formacja „Tworzywo”

Witajcie, to my, młodzi kryminaliści



Zacząłem się zastanawiać, czy można jakoś stąd uciec. Niestety, stąd nie było ucieczki, w oknach dwie pary krat, wszędzie mur z drutem kolczastym, wyjścia tylko na spacer-nik. Jak on wyglądał? Jak prawdziwy więzienny spacer-nik – duży kwadrat, a wokół wielki mur, kilka krzeseł...

Drugi tydzień września, rano, dzwonek do drzwi. Słychać męski głos, a potem niewyraźne odgłosy rozmowy. W drzwiach mojego pokoju staje mama, jest czymś przejęta, wręcz rozdygotana. Patrzy na mnie przez chwilę, bezgłośnie poruszając ustami, po czym prosi, bym przeszła do salonu. Zdezorientowana wstałam i niepewnie poczłapałam do dużego pokoju. Na kanapie siedział ktoś obcy. Mężczyzna, około 30 lat, mierzył mnie nieodgadzionym spojrzeniem. „Proszę” – powiedział wstając i podając mi kartkę papieru – „Przeczytaj”. Trzęsącymi się dłońmi wzięłam kartkę zapisaną czarnymi literami komputerowego wydruku. „Postanowie-nie” – przeczytałam na głos tytuł i dalszą część, mówiącą o nakazie doprowa-dzenia mnie przez policję do Młodzieżowego Ośrodka Wychowawcze-go. Dopiero teraz doszło do mnie, że ten osobnik zajmujący kanapę jest odziany w mundur policyjny. Powróciłam do czytania kartki, czytałam ją jeszcze parę razy, aż w końcu dotarło do mnie... stracę wolność!

Tysiące myśli błąkało się po zakamarkach mojej głowy. „No cóż, myślę, że tak czy inaczej córka będzie musiała pojechać ze mną na komendę” – stwierdził policjant. „Ubieraj się” – rzucił do mnie krótko. Przed kłatką moim oczom ukazał się duży, niebieski, policyjny samochód, potocznie zwany lodową. Pojechaliśmy. Za zakratowanym oknem coraz szybciej śmigały zielone drzewa, smutne szare bloki, biegnące do szkoły dzieciaki i starszki z psami. Czy kiedyś jeszcze ujrzę ten widok? Po co mi to było...

ciąg dalszy na str. 19

Uczniowie z klasą w szkole z klasą

Opracowując program „Szkola z klasą” liczyliśmy na to, że zaangażuje się w niego kilkadziesiąt szkół. Okazało się, że nie doceniłmy naszego środowiska. Zgłosiło się znacznie więcej placówek, a 5 tysiącom z nich po roku ciężkiej pracy przyznaliśmy tytuły...

str. 12

Polowanie na dobry podręcznik

Z wielkim niepokojem sięgnęłam po tę książkę, spodziewając się znaleźć w niej pisaninę potulnych uczonych, stopających po problemach nauki tak lekko, że aż się prosiło o pytanie: czego się boicie, na jakie pytania nie znacie odpowiedzi? Okazało się, że spradze się zawiodłam...

str. 13

Zanim zatańczą poloneza

Na ten jeden wieczór uczniowie ostatnich klas szkół średnich czekają od początku roku szkolnego. Każda studiówka jest jedyna, niepowtarzalna i z pewnością zostanie zapamiętana na całe życie. Oczywiście, charakter tych imprez się zmienia, można nazwać to zmianą czasów...

str. 20

Prośba do szkolnych katechetów

Czyli do tych, którzy natchnieniem czerpią z Rodła Maryja oraz do tych, którzy walczą z głoszącymi przez o. Rydzka poglądami. Nie wciągajcie do tej wojny młodych ludzi, bo choć posiadają oni parasolki, znają brzydkie słowa i potrafią być agresywni, mają też czyste sumienia, własne przekonania oraz godność...

str. 39

Gdy dobro się kurczy, a patologia rozszerza

Rozmowa z prof. KAZIMIERZEM WIATREM – senatorem, przewodniczącym Komisji Nauki, Edukacji i Sportu Senatu z ramienia Prawa i Sprawiedliwości

■ Na listopadowym posiedzeniu komisji zapowiedział Pan przygotowanie projektu uchwały Senatu dotyczącej problemów wychowania młodego pokolenia. Kiedy projekt będzie gotowy i co dokładnie będzie zawierał?

– Projekt uchwały już przygotowałem i w najbliższym czasie będzie on przedmiotem obrad komisji. Gotowy projekt zostanie przedłożony całemu Senatowi, aby podkreślić wagę poruszanych w nim kwestii. Chcemy, aby przy okazji tego dokumentu w Senacie odbyła się poważna debata na temat wychowania. Jest wiele powodów, dla których powinna się ona odbyć. Przede wszyst-

kim dlatego, że we wszystkich publicznych dyskusjach o wychowaniu, które toczyły się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, zwracają uwagę zle proporcje argumentów. Uwaga skupiona jest niemal wyłącznie na szkole, zwłaszcza na gimnazjum, a nie dostrzega się, że tak naprawdę to, co się dzieje w szkole, jest odbiciem tego, co dzieje się w całym społeczeństwie. Problemy wychowawcze w szkole dopiero w trzecim czy nawet w czwartym rzędzie zależą od tego, co dzieje się w szkole. Natomiast absolutnie w pierwszej kolejności zależą od tego, co pokazuje się w mediach. Mam tu na myśli przede wszystkim filmy i programy, który-

mi są karmieni młodzi ludzie. Jeden z profesorów psychologii nazwał niekorzystne oddziaływanie mediów na psychikę dzieci i młodzieży hiperstymulacją. Młodzież nafaszerowana agresją idzie do szkoły i tam ją rozkładuje.

To jest pierwsza przyczyna problemów, o których mówimy. Kolejną jest pornografia – również w mediach, choć tak naprawdę stykamy się z nią niemal na każdym kroku. W dalszej kolejności trudności młodych

ciąg dalszy na str. 6

Nowoczesne pomoce dydaktyczne dla szkół zalecane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej



EDUKO®
www.eduko.pl

- preparaty biologiczne
- plansze edukacyjne
- modele biologiczne
- szkielety zwierząt
- preparaty mokre
- mikroskopy

reklama

9 771508 659076

Gdy dobro się kurczy, a patologia rozszerza

ciąg dalszy ze str. 1

ludzi są efektem oddziaływania innych czynników, wśród których wymienić należy przede wszystkim kondycję polskiej rodziny oraz kondycję całego społeczeństwa.

Jak zatem z powyższego wycięcia wynika, twierdzenie, że w kwestiach wychowania wszystko zależy od szkoły, jest poważnym nieporozumieniem. Szkoła nie jest oazą, nie jest oddzielnym naczyniem, tylko funkcjonuje w konkretnym otoczeniu społecznym. W sytuacji, w której uczniowie poddani są hiperstymulacji, nauczyciele nie otrzymują wystarczającego wynagrodzenia, a rodzice nie do końca rozumieją, co się wokół nich dzieje, w sposób niemal oczywisty zaczyna pojawiać się problemy wychowawcze. Dlatego będę dążył do tego, aby Senat przyjął przygotowany przeze mnie projekt uchwały. Kończąc się ona apelem do całego społeczeństwa, że musimy w Polsce zbudować atmosferę wychowawczą. I nie jest to żaden chwyt propagandowy. Chodzi o społeczną zgodę wszystkich środowisk, nie tylko politycznych, ale także społecznych, zawodowych i wszelkich innych, że wychowanie młodego pokolenia jest sprawą niezwykle ważną. Jeżeli udało się w Senacie przegłosować choćby w części te uchwały i wprowadzić ją w życie, to mogłoby to być dobry początek dla opracowania dalekosiężnego planu działań wychowawczych w naszym kraju.

■ **Najważniejszym przesłaniem uchwały jest więc uświadomienie, iż odpowiedzialność za wychowanie młodych ludzi spoczywa na nas wszystkich.**

– Rzeczywiście takie jest główne przesłanie. Ale do tego potrzebna jest odpowiednia atmosfera wychowawcza, czyli mówiąc inaczej, społeczna zgoda na wychowanie. Uważam, że to stwierdzenie zwłaszcza w uchwale Senatu jest bardzo ważne w sytuacji, gdy mamy w pamięci niedawne wydarzenia i całą późniejszą debatę. Gdy dyskutuje się o tym, czy likwidować gimnazja, czy nie, czy szkoły „Giertycha” są dobre, czy złe, pojawia się próba zarysowania szerszego kontekstu problemów wychowawczych i wskazania, że w zasadzie nikt nie jest zwolniony z obowiązku wychowywania młodzieży. Nie można powiedzieć, że spada on tylko na nauczycieli albo na nauczycieli i rodziców czy też nauczycieli, rodziców i księży. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za wychowanie młodzieży.

Mam świeżo w pamięci sytuację, która miała miejsce parę dni temu, kiedy wieczorem jechałem autobusem, do którego wsiadła grupa młodych ludzi w wieku 13-15 lat. Zachowywali się skandalicznie. Włożyłem dużo wysiłku, aby zwrócić im uwagę w miarę stanowczo, ale tak aby oni wyczuili, że w tym, co ja do nich powiem, jest dużo troski i miłości. Było to o tyle trudne, że moja interwencja stawiała mnie zdecydowanie w roli co najmniej przeciwnika. Czy robimy to z należytą troską i życzliwością? A przecież wychowujemy wszystkich. Dopóki sobie tego nie uświadomimy, to nic się nie uda.

■ **Przykłady tego, jak wychowywać, znajdujemy w naszej historii.**

– Lubimy wracać do okresu II RP, w którym to wychowanie sprawdziło się w bardzo różnych sytuacjach, a zwłaszcza

za w najtrudniejszym czasie wojennym. Nam wojna kojarzy się głównie z wysiłkiem zbrojnym, ale tak naprawdę młodzi ludzie zdali egzamin w każdym wymiarze trudnego życia okupacyjnego. Powstanie Warszawskie było pewnego rodzaju ukoronowaniem tego wysiłku, ale na przykład w tym samym czasie na Woli, w szpitalu, harcerki pełniły służbę i wiedząc o tym, że idą oddziały niemieckie, pozostały przy chorych, służąc im i narażając się na śmierć. Takich wspa-



niałych bezimiennych czynów nie sposób zliczyć i świadczą one o wielkim moralnym formacie ludzi tamtego okresu. Skąd się to brało? W okresie II RP panowała powszechna społeczna zgoda, że wychowanie jest bardzo ważne. Wydaje się, że i obecnie należałoby dążyć do takiej jedynomyślności.

■ **Jak zatem ocenia Pan pomysły wychowawcze obecnego ministra edukacji?**

– Traktuję je jako pewien plan ratunkowy. Są to działania doraźne, podejmowane niezależnie od tych, które są obliczone na długi czas. Działania doraźne są potrzebne, ale z natury są one niedoskonałe i budzą zawsze wiele kontrowersji.

■ **Takie doraźne działania psują nie-raz atmosferę wokół tego, co chcemy naprawić. Czy zatem nie lepiej byłoby, gdyby plan doraźny stanowił część długofalowego planu wychowawczego?**

– To jest pytanie z rodzaju: czy metodami demokratycznymi można wyjść z totalitaryzmu? Może są wyjątki, ale ja nie mam wątpliwości. W obecnej sytuacji wychowania młodzieży potrzebne są dwa plany – dalekosiężny i doraźny, który może kierować się inną logiką. Chociaż i w jednym, i w drugim przypadku nie wolno nam zapominać o rzeczy najważniejszej – o miłości do ucznia. Mam tu na myśli miłość dyscyplinującą. Boję się jednak, że dziś jest jeszcze daleko do tego, by w ogóle zacząć o tym mówić. Odnoszę wrażenie, że to poprawnosc polityczna w wychowaniu doprowadziła do sytuacji, że mówienie o miłości naraża nas – wychowawców – na śmieszność.

■ **Jednak obserwując działania podejmowane przez ministra edukacji, moż-**

na odnieść wrażenie, że głównym motorem działań planu doraźnego nie jest miłość do uczniów, ale chęć szybkiego pozbycia się problemów i zbitcia kapitału politycznego.

– Pozwól sobie nie zgodzić się z panią. Warto zauważyć, że inicjatywy podejmowane przez Romana Giertycha mają duży pozytywny rezonans społeczny, co oznacza, że istnieje potrzeba takich działań. Uczestniczyłem niedawno w debacie telewizyjnej na temat wychowania i z przerażeniem stwierdziłem, że poziom pewnych przesądów i zafascynowania nowoczesnymi metodami wychowawczymi się wielkie спустoszenie w naszym środowisku. Tą właśnie okolicznością tłumaczę agresję niektórych środowisk wobec pomysłów ministra.

Sam jednak jej nie podzielał. Podam konkretny przykład. Rozumiem pewne przedsięwzięcia, które są dyskusyjne, i jestem gotów przystąpić do dyskusji. Ale jeżeli dłużej rozmawiam podczas telewizyjnej debaty z osobami, które mienią się specjalistami od wychowania, i one twierdzą, że w szkole nauczycielowi nie wolno odzywać w obecności innych uczniów, kto otrzymał dwie, to z osobami, które tak myślą, nie jestem w stanie się zgodzić – zapewne także i w innych sprawach. Ja stawiam pewne aksjomaty i poniżej nich trudno jest mi prowadzić dyskusję.

Książd profesor Bocheński mówił o zabobonach, czyli pewnych stwierdze-

śniej, bo nastąpiły zbyt duże zmiany w świadomości społecznej. Mamy Konwencję o Prawach Dziecka, przy kuratoriach działają rzecznicy praw ucznia. Tego w II RP nie było.

– Moja konstatacja jest taka, że o prawach mówi się tam, gdzie ich nie ma. Jeżeli coś dobrze funkcjonuje, to się o tym nie mówi, bo nie ma takiej potrzeby. Obawiam się, że prawa, o których pani mówi, były znacznie lepiej zagwarantowane dawniej niż obecnie. Natomiast jeżeli ktoś uważa, że skopiujemy dokładnie to, co było w II RP, to jest w błędzie. Przecież wychowanie to nie rzemiosło. Należy raczej wnikać w istotę wychowania w tamtym okresie. Miałem to szczęście, że wielokrotnie spotykałem się z ludźmi, którzy byli wychowawcami w tamtym czasie i mam takie przeświadczenie, że nieustannie towarzyszyła im głęboka refleksja, głęboki namysł nad tym, co robili, i wielka dbałość o to, by wychować pełnego człowieka – równomiernie rozwiniętego fizycznie, emocjonalnie, psychicznie i intelektualnie. Tak więc najważniejsze jest zrozumienie mechanizmów wychowawczych tamtego okresu, a nie ślepe ich naśladowanie. Nie bałbym się 20-lecia międzywojennego, ale w sensie pewnego przesłania co do systemu wartości, pewnej głębi, pewnych wymagań, jakie stawiano wychowawcom.

My, Polacy, popełniamy szereg błędów wieku niemowlęcego, które popełniały kraje Europy Zachodniej czy Ameryki, tyle tylko, że one od co najmniej 20 lat przestały to robić, podczas gdy my powtarzamy je z jakąś naiwnością i głupotą. Żyjemy w czasach wyjątkowo szybkiego rozwoju techniki, szczególnie w obszarach mediów elektronicznych i techniki komputerowej. Zauważalny jest przesadny rozwój podaży bardzo wielu produktów, często niekoniecznych w na-

Prof. dr hab. inż. Kazimierz Wiatr jest Senatorem i Przewodniczącym Komisji Nauki, Edukacji i Sportu Senatu RP. Jest profesorem informatyki na AGH i Dyrektorem Akademickiego Centrum Komputerowego Cyfronet. Był współzałożycielem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej w roku 1989, a w latach 2004-06 przewodniczył tej organizacji. Wielokrotnie przedstawiał problemy młodzieży, harcerstwa i wychowania w Ministerstwie Edukacji Narodowej oraz w komisjach senackich i sejmowych. W latach 1998-2001 był radcą Prezesa Rady Ministrów w zakresie edukacji i wychowania młodego pokolenia oraz członkiem wielu zespołów zajmujących się sprawami dzieci i młodzieży.

niach, które są wytworem naszej wyobraźni i nie znajdują weryfikacji w rzeczywistości. Pewne koncepcje wychowania są wprawdzie pięknymi twórami koncepcji naukowych, ale pozostają całkowicie oderwane od życia. Są też teorie wychowania, które w wykonaniu ludzi wybitnych albo w jakiś sposób dobranych przynoszą dobre efekty. Natomiast realizowane przez statystycznych nauczycieli, w statystycznej szkole, wobec statystycznych uczniów dają fatalne rezultaty. Być może należałoby dopuścić możliwość przeprowadzania eksperymentów w systemie wychowania czy oświaty. Takie eksperymenty są o tyle ciekawe, że można z nich czerpać inspirację, naśladować, podpatrywać pomysły. W świecie, w którym cywilizacja, a raczej technokratyzacja (bo ta pierwsza nie nadaje za techniką), postępuje tak szybko jak obecnie, nowe elementy są potrzebne. Jednak tym w obecnej debacie publicznej się nie zajmujemy. Mówimy raczej o średniej statystycznej. W pewnych środowiskach funkcjonują też przesady, które kazały wychowanie uznawać za indoktrynację, a środki dyscyplinujące określają mianem terroru. Mogłbym przytoczyć jeszcze parę innych przesądów, ale myślę, że te przywołane przeze mnie dobrze oddają charakter sporów, z jakimi przyjdzie nam się zmierzyć.

■ **Jednak powrót do tego, co było kiedyś, nie jest możliwy. Nie ma szans na przekalkowywanie pomysłów wychowawczych, które sprawdziły się wcze-**

szym życiu codziennym. Z tym wszystkim ciężko jest sobie poradzić. Prowadzone są liczne prace naukowe nad absorpcją psychofizycznych tych dóbr. Jestem profesorem informatyki, jednej z najdynamiczniej rozwijających się dziedzin nauki i techniki – nie widzę sprzeczności w harmonijnym rozwoju tradycyjnego systemu wartości i nowoczesnych osiągnięć techniki. Jednak, aby ten harmonijny rozwój miał miejsce, konieczny jest pewien namysł i refleksja nad tym rozwojem, pewne mądre działanie. Jestem pewien, że taka synteza tradycyjnych wartości z nowoczesnymi osiągnięciami cywilizacji jest możliwa.

■ **Minister Giertych mówi o konieczności odejścia od bezstresowego wychowania. Jak jednak można mówić o wychowaniu tam, gdzie go nie ma, bo przecież na początku transformacji szkoła jako instytucja w ogóle zrezygnowała z wychowania.**

– Tak się składa, że jesienią 1989 roku spotkałem się z ówczesnym wiceministrem edukacji. Pamiętam dokładnie naszą rozmowę, w której usłyszałem takie stwierdzenie: „Panie doktorze, koniec z wychowaniem w szkołach. W PRL-u była w szkołach indoktrynacja i teraz trzeba z tym skończyć. Od teraz wychowania w szkołach nie będzie. Mamy demokrację i niech każdy wychowuje dzieci, jak chce”. I z premedytacją zmieniono

ciąg dalszy na str. 14

Gdy dobro się kurczy, a patologia rozszerza

ciąg dalszy ze str. 6

wówczas nazwę Ministerstwa Oświaty i Wychowania na Ministerstwo Edukacji, żeby zerwać z wychowaniem. No i po 17 latach mamy tego owoce. Muszę powiedzieć, że byłem zwolennikiem tych środków, które wyrażały pogląd odmienny od ówczesnego wiceministra edukacji.

■ Wróćmy jednak do dzisiejszych problemów wychowawczych. Niektórzy, również i minister edukacji, uważają, że główną przyczyną obecnych problemów jest młodzież. A przecież jej zachowanie nie bierze się znikąd.

Trzy lata temu wygłaszałem w gronie około 200 osób referat pt. „Zrozumieć młodych”. Połowę słuchaczy stanowili księża, drugą połowę – działacze katolicki zajmujący się wychowaniem. Gdy postawiłem tezę, że młodzież jest dobra, to zostałem niemal zakrzykany. To dowód, że jako społeczeństwo jesteśmy w fatalnej kondycji psycho-emocjonalnej i mamy problemy ze zrozumieniem podstawowych problemów w naszym państwie. Jestem absolutnie przekonany o tym, że młodzież jest dobra. Tak było, jest i mam nadzieję, że tak będzie.

Młodość zawsze kojarzy mi się z idealami, z owym słynnym zawołaniem „mierz siły na zamiary”. Jednak w momencie, gdy młodzi ludzie wchodzi w społeczność dorosłych, to tak jakby zatraskiwali za sobą drzwi młodości. Odrzucają swoje ideały, młodzieńczą dobroć i bezinteresowność, bo są one nieprzydatne w dorosłym życiu – brutalnym i bezwzględny. Z tego wprost wynika, że to dorośli w pierwszej kolejności demoralizują młodzież. Są oni również odpowiedzialni za to, że młodzi ludzie nie mają pomysłu na życie. Czy popeiniane przez nich samobójstwa nie są krzykiem rozpaczy? Młodzi często nie mają pomysłu na życie, bo nikt im takiego nie podsunął. Gdy człowiek ma 14 czy 15 lat, to bardzo chce wyodrębnić się od rodziców, wybić się na własną tożsamość, na własną podmiotowość. Jak ma to zrobić? Jeżeli nie ma pomysłu, to robi głupstwa. Jeżeli ma pomysł, to buduje trawę i płynie nią z Krakowa do Gdańska. Znam takich młodych ludzi, którzy w Krakowie zbudowali trawę z opakowań po 2-litrowych napojach i dopłynęli na niej do morza. Ktoś inny może mieć inny pomysł, może mniej ambitny, ale pomysł. Najgorzej jest, gdy młody człowiek nie ma pomysłu, bo wówczas pozostaje mu jedynie krzyk samotności. Sytuacja staje się niemal beznadziejna, gdy okaże się, że jest on niezauważony przez swoich rodziców, nauczycieli czy księży. Poczucie osamotnienia potęguje się ponad miarę. A nie ma gorszej rzeczy niż poczucie samotności. Gdy nie ma komu powiedzieć o swoich problemach, gdy nikogo nie chce dopuścić się do swoich problemów. To jest tak strasznie meczące, że ma się ochotę popełnić jakiś akt desperacji, taki, który zostanie społecznie dostrzeżony...

Wydaje mi się, że wychowanie to próba zrozumienia młodych. W wychowaniu bardzo ważna jest obecność wychowawcy wśród swoich podopiecznych. Wychowawca to nie jest osoba, która bez przerwy poucza młodych ludzi, jacy oni mają być. On ma być z nimi i to zarówno wtedy, gdy jest dobrze, jak i wtedy, gdy jest źle. A nawet bardziej wtedy, gdy jest źle. Być to znaczy towarzyszyć w radościach i smutkach.

■ Wychowanie to niezmiernie trudna sztuka kształtowania charakterów, która nie powiedzie się bez dojrzałej postawy dorosłych. Niestety zdarza się, że nauczyciele mają problemy z własnym systemem wartości. Czy w takich warunkach wychowanie może być skuteczne?

– Jednym z najważniejszych elementów wychowania jest przykład osobisty. Jeżeli nauczyciel mówi uczniom, żeby nie palić papierosów, bo to szkodzi zdrowiu, a później po lekcjach sam idzie zapalić, to tego przekaz jest niewiarygodny. Jeżeli mówi, żeby nie oszukiwali, a wszyscy wiedzą, że on sam oszukuje, to też jest niewiarygodny. Gdy czyni rozmiarą się z deklaracjami słownymi, to efekt wychowawczy jest znikomy.

Oczywiście można przyjąć taką postawę, iż staramy się, aby nikt nie widział, że postępujemy niezgodnie z naszymi deklaracjami. Ale nie jest możliwe, żeby człowiek kontrolował siebie przez 24 godziny na dobę i te niezgodności słów z czynami kiedyś musza się ujawnić. Dlatego najskuteczniejszą metodą wychowania jest wychowanie samego siebie. Chodzi o zbudowanie w sobie dobra. Wychowawca, któremu to się uda, przekazuje uczniom następujący komunikat: „widzicie, jaki jestem, chcecie, to możecie być tacy sami jak ja”. W tym podejściu oczekujemy od nauczyciela, aby poza przekazywaniem wiedzy stał się liderem grupy. Klasa, tak jak każda grupa, kieruje się prawami socjologicznymi. Młodzi ludzie starają się nie tylko naśladować swojego lidera, ale darzą go szacunkiem i zaufaniem. Jeżeli nauczyciel

to także do polityków. Jednego dnia deklarują ogromne przywiązanie do wartości, a następnego udają, że nic takiego nie mówili. Czy bycie liderem partii politycznej nie kłóci się z pełnieniem urzędu ministra edukacji?

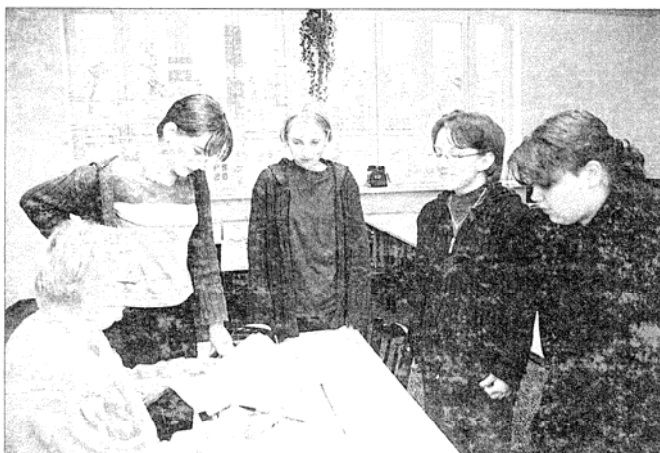
– Jeżeli chodzi o zetknięcie polityki i wychowania to muszę powiedzieć, że z przerażeniem patrzyłem na uczniów manifestujących przeciwko obecnemu szefowi resortu. To była przecież manife-



Fot. archiwum

stacja zorganizowana przez nauczycieli! Tak nie można! Posunięto się za daleko. Coś takiego było nie do pomyślenia w II RP. Jakoś nikomu nie przeszkadzało, gdy ministrem edukacji został prof. Jerzy Wiatr – jeden z głównych ideologów PRL-u. Nikt z tego powodu nie urządzał strajków ulicznych, choć ta nominacja była o wiele bardziej kontrowersyjna. Inaczej bym się wypowiadał, gdyby to były manifestacje nauczycieli – oni mają do tego pełne prawo. Mają prawo do troski o kondycję państwa, o kondycję rodziny i o kondycję polskiej oświaty. Ale niepoko-

ty politycznej. W obecnym rządzie jest trzech koalicjantów i należało jakoś przydzielić poszczególne resorty. LPR to partia, która zdobyła w wyborach do parlamentu znaczną liczbę głosów i nie można dyskutować czy to dobrze, czy źle. A ministrowi edukacji przypada się zbyt wielkie przysłowiowe rogi. Głównym problemem, o czym publicznie wielokrotnie mówiłem, nie są cechy osobowe Romana Giertycha tylko to, że jest on jednocze-



Fot. archiwum

nie jest liderem to uczniowie, jeżeli są beczelni, wkładają mu kubek na głowę, a jeżeli nie są, to uśmiechają się ironicznie pod nosem – skutek jest podobny. Być liderem to trudne wyzwanie. Ludzie, a szczególnie młodzi, z natury lubią wyzwania. Niestety, z czasów PRL-u wynieśliśmy pewne okaleczenie polegające na tym, że zadowolaliśmy się średniactwem, przeciętniactwem. Kto wie, może to jest jedna z głównych przyczyn problemów wychowawczych polskiej szkoły?

■ Myślę, że problem ten nie dotyczy tylko środowiska szkolnego. Powiedział Pan, że bardzo ważny jest własny przykład, bo młodzi ludzie obserwują i oceniają swoich nauczycieli, ale odnosi się

jem napawa mnie podburzanie uczniów. Powinna istnieć granica, pewien dobry obyczaj, który nakazuje, by różnic światopoglądowych wychowawców nie przenosić na młodzież. Do tej pory wydawało mi się, że nie trzeba ponadprzeciętnej inteligencji, żeby o tym wiedzieć. W tym przypadku jednak okazało się, że więzi emocjonalne z pewnymi pomysłami mogą być tak silne, że przeczą logice. Niestety, emocje nie kierują się logiką. Tylko człowiek dobrze wychowany potrafi gościć emocjonalność ze zdrowym rozsądkiem. Co można powiedzieć o nauczycielach, którzy tego nie potrafili?

Tematów ściśle politycznych unikam, bo sam nie jestem członkiem żadnej par-

tnie ministrem edukacji i szefem partii. To z tego powodu w każdym pomysle, który projektuje minister, ludzie doszukują się populizmu związanego z poszerzaniem elektoratu. Znaczenie mniej analizuję się, czy rzeczywście pomysł jest wartościowy, czy nie.

■ To ważny pierwszy z brzegu pomysł utworzenia specjalnych ośrodków wychowawczych. Jak Pan go ocenia?

– Nie zajmowałem się dogłębnie tym problemem, ale wydaje mi się, że sytuacja w szkołach na dzień dzisiejszy jest tak zła, że realizowanie tylko procedur długofalowych może okazać się nieefektywne. Stąd konieczność zastosowania metod doraźnych, z których można byłoby za 5 czy 10 lat zrezygnować. Wydaje się, że pomysł jest ciekawy, ale boję się, że skoncentrowanie wysiłków na tworzeniu ośrodków spowoduje, iż pozostałe sprawy szkoły zjedną na plan dalszy. Moja najpoważniejsza obawa jest taka, że będzie to taki listek figowy. Ministerstwo uzna, że zrobiło wszystko, co było w jego mocy, by rozwiązać problemy wychowawcze w szkole, i że od tej pory będzie już dobrze. Od kilkunastu lat bardzo intensywnie zajmuję się tym, by otać troską troską bardziej tych młodych ludzi, którzy nie mają problemów niż tych, którzy je mają. Ale to jest niemożliwe, bo obecnie na czasie jest to, że walczą się z patologiami, że pomagają patologicznym rodzinom, że mówią o patologicznych dzieciach i w zasadzie wszelkie rozwiązania, czy to prawne, czy finansowe, czy jakieś inne, koncentrują się na przypadkach patologicznych, a nie na dbaniu o dobro. I dlatego dobro kurczy się, a rozszerza się patologia. Absolutnie uważam więc, że o dobro należy dbać w pierwszej kolejności. To samo mówiłem wielokrotnie poprzedniemu rzecznikowi praw dziecka Pawłowi Jarosowi i sprawującemu tę funkcję obecnie Ewie Sowińskiej.

Dbanie o dobro znaczy, że powinno istnieć prawo, które je będzie chroniło. Problem polega na tym, że poziom kłopotów z niemożliwością jest tak duży, że angażuje większość sił i środków. Dlatego byłbym spokojny, gdyby rzecznik praw dziecka i minister edukacji zapewnili nas, iż 2/3 sił i środków będą zaangażowane na rzecz uczniów dobrych. To byłoby niezłe, ale obawiam się, że jest to nie-

wyzwania większe i mniejsze

realne. Ważniejszym od telefonów zaufania i działań interwencyjnych jest dbanie o ogromną milczącą większość. Bo tak właśnie jest, że ta dobra większość jest milcząca. Jeżeli utworzenie ośrodków poprawy sytuacji dobrych uczniów w szkole, to uważam, że warto zrealizować ten pomysł.

■ W rozmowach dotyczących wychowania lubi Pan odwoływać się do pewnego fenomenu z okresu PRL-u. Chodzi o wychowawczą rolę... szkolnego woźnego.

- Rzeczywiście w szkole w latach 80. czy nawet 70. największym wychowawcą był woźny, który pilnował, by zmieniać kaptcie. Muszę przyznać, że zwłaszcza ostatnio zacząłem się zastanawiać, dlaczego tak było? Czy jest to tylko taka ładna figura retoryczna, czy tkwi w tym jakiś głębszy sens? Woźny był stabilny w swych poglądach, nie miał humoru, nie przejmował się poprawnością polityczną czy nowoczesnymi metodami wychowawczymi. On po prostu był konsekwentny, a młodzież wiedziała, czego może się po nim spodziewać. I to przynosiło widoczne efekty wychowawcze.

Myszę, że dzisiaj wielu nauczycielom po prostu brakuje tej konsekwencji i stanowczości dawnego woźnego. Stanowczość kojarzy się od razu z przemocą. Nic podobnego. Prawozorem wszelkiego wychowania jest tradycyjny model rodziny, który obecnie jest poddawany różnym krytykom, w tym także pseudonaukowemu. W tym modelu funkcje ojca i matki w rodzinie były odmiennie. W obu tych osobach realizowała się miłość wychowawcza, ale w osobie ojca była ona bardziej dyscyplinująca, a w osobie matki bardziej wyrozumiała. Wydaje się, że każdy wychowawca powinien mieć w sobie cechy ojca i matki jednocześnie. Jeżeli u ojca brakuje miłości w stanowczości, a u matki stanowczości w miłości, to zaczynają pojawiać się problemy wychowawcze. Podobnie jest z nauczycielem i wychowawcą.

■ O wychowaniu moglibyśmy rozmawiać jeszcze długo, tym bardziej, że Pan przecież ogromnie doświadczanie w pracy z młodzieżą jako wychowawca, a przez ostatnie dwa lata jako przewodniczący Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Chciałabym jednak prosić o końcową konkluzję naszej rozmowy, dla której pretekstem stał się projekt uchwały Senatu dotyczącej wychowania.

- Jeżeli mówimy o wychowaniu, to zawsze powinniśmy zaczynać od siebie. Czasami dylemat wychowawców polega na tym, że za dużo od siebie wymagają i tego samego wymagają od innych. Ale to nie jest jeszcze najgorszy przypadek. Na ogół jest tak, że nauczyciele, którzy stawiają wymagania, są szanowani i lubiani przez uczniów. Znacznie gorzej jest, gdy wychowawca sam od siebie niewiele wymaga, ale za to dużo od swoich uczniów. Osoba, która nie stawia sobie wymagań, nie ma moralnego prawa wymagać od innych. Nie może być tak, że nauczyciel przychodzi nieprzygotowany na lekcję, a równocześnie odcytuje uczniom lub sprawdza, czy odtworzył zadanie domowe. Uczniowie należy traktować poważnie, z szacunkiem i z miłością.

Mysząc o społecznej debacie na temat wychowania, trochę się obawiam, że poziom emocji może spowodować znaczną i całkowicie nieuzasadnioną polaryzację stanowisk. Takie emocje i polaryzacja stanowisk mogą znacząco utrudnić doprowadzenie do zgodnej konkluzji takiej publicznej debaty, a bez niej trudno będzie zbudować atmosferę wychowawczą - społeczną zgodę na wychowanie dzieci i młodzieży.

■ Mamy nadzieję, że te obawy jednak się nie potwierdzą.

Rozmawiała EWA JURKIEWICZ

Szesnastoletni uczeń gimnazjum w Miastku wyciągnął nóż i groził swojej koleżance, że go użyje. Wcześniej ją wyzywał i obrażał. Całe zdarzenie miało miejsce w szkole. O incydencie pedagog szkolny natychmiast zawiadomił policję. Chłopaka zatrzymano. W tym samym tygodniu policja z Miastka interweniowała w gimnazjach w Starkowie i Dretyniu. Tam również zgłaszano przypadki szkolnej przemocy.

Policjant nie zastąpi wychowawcy

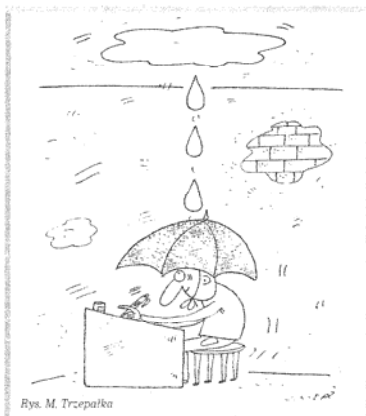
W tym samym Miastku jeszcze do niedawna działał głośny na całą Polskę młodzieżowy gang, którego członkowie mieli na koncie włamanie i rozboje, w tym pobicie nauczyciela. W tamtym przypadku organa ścigania wykazywały dziwną bezzadność, dzięki czemu grupka młodocianych bandziorów - eskalując działania - miesiącami terrorizowała szkołę. Teraz wszyscy zadziałali nadszybką szybko. Zatrzymany nastolatek przysięgał wprawdzie, że to był tylko żart, a koleżanki krzywdzić nie zamierzał, ale nikt mu nie wierzył i nie zastanawiał nad tym, co zaszło. Sprawa nabrała rozpędu i toczy się dalej. Wkrótce chłopak stanie przed sądem dla nieletnich.

Faktem jest, że policja coraz częściej bywa wzywana do szkół. Dyrektorzy dzwonią już nawet wtedy, gdy uczeń nie chce wykonać polecenia nauczyciela... Policjanci publicznie skarżą się, że jechali na interwencję do gimnazjalisty, który wygłupiał się, wieszał na płocie i nie reagował na polecenia nauczycieli. Innym razem pedagog szkolna zadzwoniła na komisariat, bo gimnazjalista używał na lekcji wulgarnego słownictwa i lekceważył polecenia nauczyciela. Kolejna interwencja to wezwanie do ucznia, który na szkolnym boisku kopnął kolegę. Policjanci z Wrocławia jeżdżą już również do szkół, gdy uczeń popchnie innego na przerwie albo po chamsku odezwie się do nauczyciela.

Niedawno głośna była sprawa wezwania na pomoc policji przez pedagoga szkolnego, bo „jedna z uczennic mobbinguje drugą”. Gdy policjanci odmówili przyjazdu, argumentując, że gimnazjalistki nie mogą się mobbingować, bo nie

ma między nimi zależności służbowej, nauczycielka urządziła awanturę, przypominając, że zawsze zachodzi możliwość, że powtórzy się tragiczne wydarzenie z Gdańska i trzeba temu zawczasu przeciwdziałać.

Czy rzeczywiście w szkołach ostatnio zrobiło się aż tak niebezpiecznie? A może po prostu zastraszeni nauczyciele zaczęli traktować policję też jak rodzaj strasza, swego rodzaju alibi na wypadek, gdyby coś się jednak stało. Czy aby przypadkiem, spychając odpowiedzialność na policję, szkoły nie zaczynają zastępować wychowania represjami? Na policję dzwoni się już niejako na zapas, nawet w najbłahszych sprawach. Takie interwencje zazwyczaj kończą się na przysłówowym pogroźeniu palcem. Zdecydowaną większość zgłaszanych problemów szkoły mogłyby, a czasem powinny, rozwiązać same: przecież są statuty, system kar i nagród.



Rys. M. Trzapała

Wezwanie policji należałoby traktować jako rozwiązanie ostateczne. Dyrektorzy szkół tłumaczą, że czują na sobie presję wywieraną przez rodziców czy kuratorów. Wszyscy żądają, żeby nawet najdrobniejsze wykroczenie zgłaszać policji. Nauczyciele boją się więc, że potem ktoś zarzuci im niedopełnienie obowiązków.

Powoli drobne interwencje w szkołach stają się dla policji utrapieniem, angażując znaczne siły i środki nie tylko sekcji do spraw nieletnich, ale także służb patrolowych i prewencyjnych, co skutkuje niewykonaniem przez nie innych ważnych zadań. Jednak dzieje się tak wcale nie dlatego, że wzrosło w szkołach zagrożenie, ale po prostu „ustawiani” przez nowe porządki dyrektorzy i pedagodzy coraz częściej oczekują, że to policja rozwiąże ich problemy wychowawcze. Swego czasu dużo mówiło się o przypadku, gdy szkoła żądała interwencji policyjnej, bo chory na ADHD osmiolatek bił inne dzieci w szkole. Co policja może zrobić z chorym dzieckiem? Aresztować, postraszyć?

Również sądy coraz bardziej krytycznie zaczynają oceniać przypadki „uczniowskich zbrodni” kierowanych do rozpoznania. Nawet jeśli młodzież, zamiast uczestniczyć w lekcji, siedziała w pubie i paliła papierosa, sąd rodzinny musi wszcząć postępowanie, zlecić kuratorowi przeprowadzenie wywiadu środowiskowego. Kuratorzy rodzinni są przeciążeni, sędziom przybywa dodatkowej pracy, więc sprawy rzeczywiste poważnie miesiącami czekają na rozpoznanie.

Krajowa Rada Kuratorów wystosowała niedawno do Ministerstwa Sprawiedliwości list, w którym zasygnalizowała gwałtowny wzrost kierowanych przez szkoły spraw związanych z demoralizacją małoletnich i nieletnich. Kuratorzy są ludźmi, w których życie i praca wykształcili przede wszystkim zdrowy rozsądek. O rozsądek apelowała ostatnio Prokuratura Apelacyjna w Gdańsku, przypominając, że sytuację w szkole musi diagnozować nauczyciel oraz pedagog, a nie organ ścigania.

opr. ROMUALD TEYSZERSKI

Czy twoje dziecko jest bezpieczne w szkole?

Pięćset billboardów w dwudziestu dużych miastach, kampania banerowa na portalu Wirtualna Polska, rozmowy ze specjalistami, porady i materiały edukacyjne umieszczone na stronie www.szkolabezprzemocy.pl. W styczniu organizatorzy kampanii „Szkoła bez przemocy” chcą skłonić rodziców do zainteresowania się, co w kwestii profilaktyki przemocy robi placówka, do której chodzą ich dzieci.

Na stronie www.szkolabezprzemocy.pl każdy rodzic może przeczytać poradnik przygotowany przez specjalistów (pedagogów, psychologów, socjologów) o tym, jakie zachowania dziecka powinny wzbudzić niepokój oraz jak ma się wówczas zachowywać. Dodatkowo na tej samej stronie znajduje się „20 pytań, które warto zadać szkole Twojego dziecka”, aby sprawdzić, jak reaguje w sytuacjach kryzysowych. Tematykę tę będzie również podejmował 18-dziennik regionalnych prowadzących kampanię.

Na billboardach umieszczonych w dwóch dawnych województwach: lubuskim i łódzkim znajdują się numery telefonu zaufania. Dzwoniąc pod nie, można porozmawiać

o problemie agresji w szkole. W Łodzi jest to: 0-801-171-701, w Lubuskiem: 0-801-171-702. Telefon działa od poniedziałku do soboty w godzinach 12:00 - 17:00.

Psycholodzy i pedagodzy zapewniają, że najskuteczniejszym sposobem zapobiegania agresji w szkołach jest stworzenie wspólnoty nauczycieli, rodziców i uczniów. Tymczasem z badań opinii społecznej, jakie na potrzeby kampanii wiosną przeprowadziło Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że niewielu rodziców interesuje się tym, co dzieje się w szkołach ich dzieci. Najczęściej - i to nie regularnie - ich zaangażowanie sprowadza się do udziału w wywiadówkach. Niewielu rodziców, bo tylko co piąty, roz-

mawia z nauczycielami regularnie, co miesiąc podczas dni otwartych. A w opinii ekspertów właśnie dni otwarte dają najlepszą okazję do inicjowania współpracy rodziców i nauczycieli.

Celem kampanii „Szkoła bez przemocy” jest przeciwdziałanie przemocy w polskich szkołach przez uświadamianie tego problemu, zmianę postaw wobec przemocy, a także dostarczenie szkołom konkretnego wsparcia i narzędzi, które skutecznie i systemowo zwalczałyby to zjawisko. Kampania skierowana jest do szerokiej opinii publicznej, uczniów, nauczycieli i rodziców oraz instytucji związanych ze szkolnictwem - przedstawicieli administracji i organizacji pozarządowych. Do akcji przystąpiło już prawie trzy tysiące placówek w całym kraju. W większości są to szkoły podstawowe i gimnazja.

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie www.szkolabezprzemocy.pl. Rodzice znajdą tam również zapis czatu z psycholog Ewą Czerniewską, członkiem Rady Programowej Kampanii, poświęconego problemowi związanemu z przemocą w szkole.

Organizatorami kampanii „Szkoła bez przemocy” są Grupy Wydawnicze Polska-prasa i Media Regionalne oraz Fundacja Grupy TP. Kampania realizowana jest przez 18 dzienników regionalnych obu grup.